

# Jakub Telec

---

## Piotr Zaremba i generacja 1910

---

Autobiografia. Literatura. Kultura. Media nr 2 (3), 165-176

---

2014

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.



JAKUB TELEC\*  
Uniwersytet Szczeciński

## Piotr Zaremba i generacja 1910

### Streszczenie

Autor skrótowo opisuje relacje pomiędzy koncepcją pokolenia (szczególnie pokolenia literackiego) w naukach społecznych a tzw. pokoleniem 1910 – grupą polskich pisarzy, wśród których znajdowali się m.in. Czesław Miłosz, Jerzy Andrzejewski czy Jerzy Putrament. Choć nie daje się odnaleźć poetyki wspólnej dla wszystkich członków generacji 1910, autor wskazuje – za Teresą Walas i Martą Wyką – dwa traumatyczne doświadczenia, które wszyscy urodzeni około pierwszej dekady XX wieku podzielają – katastrofizm „społeczny”, wywołany przez ekonomiczną i polityczną rzeczywistość międzywojnia oraz tragiczne doświadczenie wojenne. Obydwa te przeżycia są obecne w biografii Piotra Zaremby, urbanisty i pierwszego prezydenta powojennego Szczecina. Co jednak zaskakuje, bardzo trudno jest odnaleźć w jego autobiograficznym dorobku bezpośrednie odniesienia do członków generacji 1910. Jest tylko jeden znaczący wyjątek – Józef Kisielewski, polski reporter i pisarz, którego Zaremba wspomina w swoich tekstach kilkakrotnie. Autor, na przykładzie *Ziemia gromadzi prochy*, najważniejszej książki Kisielewskiego, wskazuje polityczne i ideologiczne wątki, które widoczne są w jego poglądach na historię Pomorza oraz pełnią ważną rolę w jego politycznych decyzjach.

### Słowa kluczowe

Piotr Zaremba, Józef Kisielewski, autobiografia, pokolenie 1910, Szczecin

---

\* Kontakt z autorem: [jakub.telec@gmail.com](mailto:jakub.telec@gmail.com)

Pokolenie, podobnie do większości pojęć współdzielonych przez nauki społeczne i humanistykę, jest dziś uznawane zwykle za kategorię nie tyle odzwierciedlającą rzeczywistość, ile raczej ją modelującą<sup>1</sup>. Pojęcia takie, jak pisze Tomasz Kunz, nie powinny być naiwnie utożsamiane z istniejącymi bytami, bowiem służą:

pragmatycznemu w gruncie rzeczy celowi, jakim jest stabilizowanie obrazu świata przez tworzenie wyrazistych i niekwestionowanych dystynkcji, bez których – jak często sądzimy – rzeczywistość pogryzłaby się w chaosie i bezkształcie<sup>2</sup>.

Toteż niektórzy – jak chociażby Zygmunt Bauman, którego opinię Kunz w cytowanym artykule przytacza – utrzymują, że kategoria pokolenia nie może już odzwierciedlać sposobu funkcjonowania współczesnych społeczeństw:

Można by dowodzić, że trwająca obecność pokoleniowych kategorii w naszym obrazie świata przypomina status pojęć, które Ulrich Beck nazywa „pojęciami zombie” (żyjącymi w języku, lecz nie w świecie naszego doświadczenia), lub którymi, zdaniem Jacquesa Derridy, można się posługiwać jedynie *sous rature* (są one wprawdzie niezbędne ze względu na komunikatywność wypowiedzi, ale należy ich używać „z zastrzeżeniem”, pamiętając, że ich rzeczowe odnośniki wykreślono z inwentarza istnień)<sup>3</sup>.

Kryzys przydatności kategorii pokolenia Bauman wiąże oczywiście z „upłynnieniem” współczesnych stosunków społecznych i imperatywem obsesyjnej modernizacji. Wzięte dziś w nawias, „upraktycznione” pojęcie pokolenia to jednak według niego zdobycz całkiem nowa – pierwotnie wytwór przełomu XIX i XX wieku i pracy takich filozofów i myślicieli, jak Wilhelm Dilthey, José Ortega y Gasset oraz Karl Mannheim. Bauman pokrótce definiuje je za tym ostatnim bardzo szeroko i jednocześnie skrótowo jako „»podmiot zbiorowy«, wyróżniony przez odrębny światopogląd i potrafiący, tudzież pragnący, działać na własny rachunek i we własnym partykularnym interesie”. Socjolog zauważa przy tym, że przytoczona definicja jest sama wytworem pokoleniowym, „dziełem pokolenia Wielkiej Wojny”<sup>4</sup>. Kryje się tu zasadnicza, fundacyjna cecha kategorii pokolenia – jest ono pojęciem czysto nowoczesnym, związanym

---

<sup>1</sup> Tomasz Kunz, *Pokolenie jako kategoria nowoczesna (o pragmatyce narracji pokoleniowej)*. W: *Formacja 1910. Świadkowie nowoczesności*, red. Dorota Kozicka, Tomasz Cieślak-Sokołowski, Universitas, Kraków 2011, s. 11.

<sup>2</sup> Tamże, s. 12.

<sup>3</sup> Zygmunt Bauman, *Sztuka życia*, tłum. Tomasz Kunz, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2011, s. 112.

<sup>4</sup> Tamże, s. 105.

z heglowską wizją historii, w której ścierają się wielkie podmioty zbiorowe – narody, społeczeństwa, klasy i właśnie pokolenia. Wizja ta, w której dzieje stają się albo procesem celowym i rozumnym, albo przynajmniej nacechowanym dającym się uchwycić postępowaniem, potrzebuje ze swojej natury wielkich tąpnięć i katastrof. Kunz, przytaczając metaforę Lidii Burskiej widzącej w pokoleniu „wypiętrzenie historii”, pisze w związku z tym:

Aktywnemu uczestnictwu w zbiorowo przeżywanych doświadczeniach historycznych towarzyszy zatem pragnienie przeniknięcia sensu historii, która traktowana jest jako proces celowy, a także dążenie do określenia własnego miejsca w tak pojmowanej rzeczywistości poprzez odniesienie do ogólniejszych, zbiorowych podmiotów, które stanowią jedyne uznane i prawomocne źródło indywidualnej tożsamościowej identyfikacji<sup>5</sup>.

Poczucie przynależności pokoleniowej nie jest więc faktem naturalnym, lecz wytworem pewnych społecznych i historycznych okoliczności. Ma ono pewne konkretne funkcje – wytwarza nie tylko poczucie prostej wspólnoty losu, lecz pozwala również umieścić się wewnątrz historii, w szerszym tle dziejów – przy czym mogą to być dzieje tragiczne i tłamszące jednostkę. Wydzielanie generacji jest zatem bardzo poręcznym i skutecznym narzędziem sensotwórczym, pozwala zespolić indywidualne doświadczenie z doświadczeniem zbiorowym i z historią, a co za tym idzie – pokolenie często nie jest kategorią narzucaną zewnątrz, przez obserwatorów, lecz staje się oddolnym sposobem na samookreślenie i narzucenie innym własnego obrazu świata. Opowieść o pokoleniu często ma na celu uzasadnienie i uprawomocnienie własnych postaw i wyborów – jest więc, jak zauważa Kunz, doskonałą podstawą dla andersonowskiej „wspólnoty wyobrażonej”<sup>6</sup>.

Co ważne, pokolenie ujmowane w taki nowoczesny sposób – czyli jako wytwór kulturowy i społeczny – wymyka się darwinowskim, biologicznym konotacjom. Przez przesunięcie kwestii podobieństwa wieku jego członków na dalszy plan lub nawet jej zupełne pominięcie (jak zrobił to Bauman) myślenie w kategoriach pokoleniowych przestaje poddawać się prostemu opisowi walki starych z młodymi<sup>7</sup>. Tym, co spaja członków pokolenia, nie jest pozycja w łańcuchu generacji, ale wspólne doświadczenie lub nawet jedynie deklaracja wspólnego doświadczenia.

---

<sup>5</sup> Tomasz Kunz, *Pokolenie jako kategoria...*, s. 14.

<sup>6</sup> Tamże, s. 16.

<sup>7</sup> Tamże, s. 14–15. Kunz zwraca przy tym uwagę, że admiratorem odwrotnej tezy był Gombrowicz, dla którego biologiczne relacje między pokoleniami stanowiły ukrytą sprężynę kształtującą pozostałe stosunki międzyludzkie; dla autora *Pornografii* leżały więc one u podstaw kultury, historii i polityki, a nie były ich wytworem.

Za najbardziej znaczących członków literackiego pokolenia 1910, debiutującego w okolicach lat 30. XX wieku, uważa się zwykle Czesława Miłosza, Jerzego Andrzejewskiego, Teodora Parnickiego, Adolfa Rudnickiego, Andrzeja Bobkowskiego, Kazimierza Wykę, Ludwika Frydego (zm. 1942), Bolesława Micińskiego (zm. 1943), Ignacego Fika, Stefana Kisielewskiego, Artura Sandauera, Jerzego Giedroyca, Jerzego Turowicza i Jerzego Putramenta. Lista jest oczywiście otwarta – w poczet członków pokolenia, Marta Wyka proponuje na przykład wpisać także Annę Świrszczyńską, Hannę Malewską, Jana Kotta czy Kornela Filipowicza<sup>8</sup>, a także pisarzy nieco starszych, pełniących funkcję autorytetów dla wymienionych: Jerzego Stempowskiego, Aleksandra Wata, Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego<sup>9</sup> czy Witolda Gombrowicza<sup>10</sup>. Już na pierwszy rzut oka widać, że nie możemy tu mówić o żadnym jednolitym programie literackim i wyraźnym wspólnym mianowniku – Teresa Walas zauważa w związku z tym, że choć istniały wśród pisarzy i pisarek pokolenia silne towarzyskie wspólnoty, to rzadko przekształcały się one w *stricte* pokoleniowe grupy programowe (jak np. wileńskie Żagary). Jeśli już – powstały grupy mieszane (jak Kwadryga, do której należeli urodzeni w 1902 r. Stefan Flukowski czy Władysław Sebyła)<sup>11</sup>. W pewnym sensie zacierają się więc animozje generacyjne – choć w planie wartości pokolenie 1910 sytuowało się negatywnie wobec witalizmu Skamandra (już rozpadającego się) czy estetyzmu i urbanizmu awangardy, to w planie poetyki zwykle korzystało z czysto nowoczesnych osiągnięć poprzedników (pewnym wyjątkiem mogą być żagaryści). Walas podsumowuje:

Przyjdzie więc raczej skłaniać się ku tezie, że rocznik 1910 nie przyjął postaci pełnego pokolenia literackiego, lub – jeśli zgodnie z duchem czasu ujmować rzecz bardziej koncyliacyjnie – powiedzieć, że mamy w jego przypadku do czynienia z jego słabą jedynie formą<sup>12</sup>.

Co zatem łączy pisarskie pokolenie 1910, skoro wydaje się ono w kwestiach literackich silnie uzależnione od poprzedników i jednocześnie wewnętrznie zróżnicowane? Spoiwem może być tutaj jedynie wspólnota doświadczenia, które uformowało postawę członków generacji – owo wspólne „wypiętrzenie historii”, które zdefiniowało całe życie urodzonych w okolicach

<sup>8</sup> Marta Wyka, *Wstęp*. W: *Formacja 1910. Świadkowie nowoczesności...*, s. 8.

<sup>9</sup> Tamże.

<sup>10</sup> Marta Wyka, *Formacja 1910 – doświadczenia, emocje, horyzonty światopoglądowe*. W: *Formacja 1910. Świadkowie nowoczesności...*, s. 65.

<sup>11</sup> Teresa Walas, *Czy istniało pokolenie literackie 1910*. W: *Formacja 1910. Świadkowie nowoczesności...*, s. 47.

<sup>12</sup> Tamże, s. 48.

1910 roku. Narzuca się tu oczywiście najmocniej druga wojna światowa, ale rzecz wydaje się nieco bardziej skomplikowana – Walas zwraca bowiem uwagę, że w socjologii często podaje się ramy wiekowe dla formującego doświadczenia pokoleniowego na okres mniej więcej od 16 do 25 roku życia<sup>13</sup>. Z tego też powodu typową biografię członka pokolenia 1910 zazwyczaj się rozdwaja – Marta Wyka proponuje choćby podzielenie doświadczenia generacji na młodzińcze i dojrzałe. W ten sposób wśród autorów debiutujących w latach 30. XX wieku mamy do czynienia z dwoma życiowymi „katastrofizmami” – „społecznym”, który można sprowadzić do „pesymistycznego doświadczenia niepodległości, niedoskonałości nowego państwa, upiornego nonsensu polskich dni, jak pisał poeta<sup>14</sup>, świadomości spięć pomiędzy utrwalającymi się doktrynami (jak chciał Kisielewski) i poczuciem imponderabilnych – acz nie do końca jasnych i wyrażalnych – zobowiązań wobec nowej rzeczywistości”<sup>15</sup>. Drugi katastrofizm to katastrofizm „wojenny” – „historia niezidentyfikowana”, „bez własnego języka”<sup>16</sup>.

Obydwa doświadczenia są doświadczeniami niepokojącymi, a zarazem typowymi dla nakreślonej tu wcześniej wizji nowoczesnej historii. Z pierwszego, młodzińczego, wynikają przede wszystkim wyraziste wybory ideowe i światopoglądowe – ku lewicowości (np. Bujnicki, Putrament, Miłosz, Czuchnowski, Łobodowski, Dobrowolski, Filipowicz), innych – ku katolicyzmowi (Miciński, Malewska, Gołubiew, Andrzejewski, Turowicz)<sup>17</sup>. Pokolenie 1910 bywa dlatego określane pokoleniem imponderabiliów<sup>18</sup> lub idealistów<sup>19</sup> – i ta „inicjacja aksjologiczna”, jak pisze Walas, dokonała się w jego przypadku jeszcze przed wojną, w reakcji na burzliwą rzeczywistość dwudziestolecia<sup>20</sup>. Tak więc Miłosza czy Andrzejewskiego wojna zastała już moralnie i politycznie ukształtowanych, jednocześnie odsuwając możliwość przekucia tej dojrzałości w silną pozycję społeczną. Okazję do aktywnego, „legalnego” działania, członkowie generacji otrzymują dopiero po 1945 roku, w rzeczywistości zupełnie już nowej i zmuszającej ich do kolejnych – często bardzo dramatycznych – wyborów. Zawsze jednak ich odniesieniem jest zarówno tragedia wojny, jak i dwudziestolecie – czego dobitnym przykładem jest np. twórczość eseistyczna Czesława Miłosza (przy czym taki scenariusz nie dotyczy

---

<sup>13</sup> Tamże, s. 37.

<sup>14</sup> Chodzi tu o wiersz *Anińskie Noce* Gałczyńskiego z 1937 r.

<sup>15</sup> Marta Wyka, *Formacja 1910...*, s. 73.

<sup>16</sup> Tamże, s. 73–74.

<sup>17</sup> Teresa Walas, *Czy istniało pokolenie...*, s. 46.

<sup>18</sup> Marta Wyka, *Formacja 1910...*, s. 69–71.

<sup>19</sup> Teresa Walas, *Czy istniało pokolenie...*, s. 45.

<sup>20</sup> Tamże, s. 46.

jednej tylko generacji kształtującej się w międzywojniu, o czym obszernie pisała w kontekście pokolenia 1900 i jego zaangażowania w marksizm Marci Shore<sup>21</sup>).

Jak na tym tle wygląda urodzony w 1910 roku Piotr Zaremba? Łatwo zauważyć, że ogólny obrys jego biografii jest bardzo podobny do pokoleniowej matrycy – od 1918 roku dorastanie w wolnej Polsce, bez bezpośredniego doświadczenia zdobywania i budowania niepodległości; uzyskanie dojrzałości, jak pisze Walas, „bez biografii” – w rzeczywistości politycznej, w której karty rozdają wciąż starsi bracia, dziadkowie i ojcowie<sup>22</sup>, którzy zresztą sami tę rzeczywistość wywalczyli. Rozpoczęcie pracy i kariery naukowej – „późny debiut” lat 30. XX wieku – przerywa wojna, przerywa bardzo zresztą skutecznie – jak pierwszy prezydent Szczecina Zaremba wielokrotnie wspominał, że w Poznaniu nie zdobył sobie do 1939 roku na tyle mocnej pozycji zawodowej, by bez problemu utrzymać stanowisko po 1945 roku<sup>23</sup>. Wreszcie – zaangażowanie w budowę powojennej rzeczywistości, intensywne i, co łatwo wywnioskować z lektury szczecińskich wspomnień i dzienników, całkowite, podejmowane z gigantyczną konsekwencją i uporem.

Interesujące jest jednak to, że w swoich wspomnieniach Zaremba nie szuka raczej wspólnoty z przedstawicielami literackiego pokolenia 1910. Przede wszystkim, jak sam deklaruje na marginesie Ogólnopolskiego Zjazdu Literatów w 1949 roku<sup>24</sup>, niezbyt dobrze orientował się w „ówczesnej problematyce kulturalnej”<sup>25</sup>. Na kartach autobiograficznych *Wspomnień...* pojawia się Andrzejewski, pojawia się również satelita pokolenia Gałczyński – oczywiście

<sup>21</sup> „Dla bohaterów mojej książki wojna była zarówno zerwaniem ciągłości, jak i okresem dojrzwania. Na historię Polski patrzy się z reguły przez pryzmat polityki. Ja chciałabym odejść od polityki i skupić się na przemianach w sferze ideologii i estetyki – przemianach, których centralnym punktem był akt opowiedzenia się za marksizmem (a często także akt porzucenia marksizmu). [...] Trzeba jednak dodać, że w tamtym stuleciu i w tamtym regionie Europy niezaangażowanie było praktycznie niemożliwe, przestrzeń »poza polityką« w istocie zanikła – i w tym sensie podtekst polityczny jest tutaj wszechobecny”, Marci Shore, *Kawior i popiół. Życie i śmierć pokolenia oczarowanych i rozczarowanych marksizmem*, tłum. Marcin Szuster, Świat Książki, Warszawa 2012, s. 29. Dodać jednak należy, że Wyka pisząc o pokoleniu imponderabiliów przytacza głosy, które uwydatniają różnice pomiędzy jego członkami a starszymi o dekadę twórcami awangardy. O ile ci ostatni byłiby w tym ujęciu przedstawicielami niebezpiecznych doktryn (za Stefanem Kisielewskim – komunizmu, marksizmu, nacjonalizmu i terroryzmu humanistycznego), o tyle członkowie pokolenia 1910 mieliby stawiać doktrynalnemu terrorowi odpór kierując się nadrzędnym kodeksem etycznym.

<sup>22</sup> Teresa Walas, *Czy istniało pokolenie...*, s. 43.

<sup>23</sup> „Powoli zaczęli do Poznania wracać wygnańcy, ściągający ze wszystkich stron kraju do swojego miasta. Liczba fachowców zaczęła w mieście rosnąć – a każdy z nich miał w zanadru te albo inne godności pełnione przed wojną, które dawały mu prawo do powrotu na dawne stanowisko. Ja takich uprawnień nie miałem; zbyt młody byłem w latach 1934–1939, gdy jako inżynier ze świeżym dyplomem dopiero zaczynałem pracę zawodową”, Piotr Zaremba, *Wspomnienia prezydenta Szczecina 1945–1950*, wyd. II, Wydawnictwo Poznańskie, Poznań 1980, s. 12.

<sup>24</sup> Tamże, s. 742.

<sup>25</sup> Tamże, s. 741.

w kontekście ściągnięcia ich do miasta przez Borkowicza<sup>26</sup>, ale i przy okazji przelotnych spotkań za granicą<sup>27</sup>. Autor wspomina także o Putramencie, komentując spotkanie z nim w Paryżu: „Dobra była wówczas owa metoda obsadzania placówek zagranicznych ludźmi o wysokiej kulturze osobistej”<sup>28</sup>. Z pisarzy starszych Zaremba wzmiankuje o Iwaszkiewiczu<sup>29</sup> i Przybosiu<sup>30</sup>, z publicystów i działaczy – oczywiście o Borejszy<sup>31</sup>. Przytacza też krótki fragment reportażowej książki Wandy Melcer-Rutkowskiej o Szczecinie<sup>32</sup>, wspomina o nagrodzie dla marynistycznego pisarza Jana Papugi<sup>33</sup>. Jakichkolwiek jednoznacznych i obszernych odniesień do doświadczeń i twórczości literackich rówieśników w zasadzie na kartach tekstów autobiograficznych brak.

Nie jest to oczywiście wyjątkowe zaskoczenie – ani warunki pierwszych lat po drugiej wojnie światowej, ani zadania stojące przed Zarembą, ani wreszcie jego zawodowe i prywatne zainteresowania nie sprzyjały pojawianiu się w tekstach autobiograficznych wątków związanych z literaturą. *Wspomnienia...* (a już na pewno nie materiały, które stały się podstawą dla *Dziennika 1945*) w żadnym wypadku nie były miejscem na refleksje dotyczące sztuki – teksty te miały zupełnie inne cele. Jest jednak jeden pisarz, który pojawia się we *Wspomnieniach...* aż czterokrotnie – i za każdym razem chodzi o tylko jeden jego utwór. Pisarzem tym jest Józef Kisielewski (rocznik 1905), autor wydanej po raz pierwszy w 1938 roku książki *Ziemia gromadzi prochy*.

Kisielewski pochodził z okolic Przemyśla, w latach 1925–1929 studiował polonistykę na Uniwersytecie Poznańskim, następnie prowadził działalność dziennikarską i wydawniczą. Związał się – częściowo przez koligacje rodzinne<sup>34</sup> – z Księgarnią Św. Wojciecha w Poznaniu, gdzie objął sekretariat tygodnika „Przewodnik Katolicki”, następnie przejął po Emilu Zegadłowiczu redakcję miesięcznika „Tęcza”, współpracując jednocześnie z radykalno-narodowym

---

<sup>26</sup> Tamże.

<sup>27</sup> Tamże, s. 777.

<sup>28</sup> Tamże, s. 778. Zaremba przytacza też wspólną paryską kolację, którą Putrament jako ambasador Polski we Francji zorganizował w 1947 r., odbyłą wraz z politykami i dyplomatami w „nabrzmiałej historii” atmosferze (tamże, s. 558–559).

<sup>29</sup> Tamże, s. 742.

<sup>30</sup> Tamże, s. 778.

<sup>31</sup> Tamże, s. 307. We fragmencie z 1945 r. pojawia się informacja o planowanej przez Borejszą, będącego wówczas prezesem „Czytelnika”, serii reportaży opowiadających o tzw. Ziemiach Odzyskanych.

<sup>32</sup> Tamże, s. 175.

<sup>33</sup> Tamże, s. 743.

<sup>34</sup> Gerard Labuda, *Jak powstała książka Józefa Kisielewskiego Ziemia Gromadzi Prochy*. W: Józef Kisielewski, *Ziemia gromadzi prochy*, Instytut Wydawniczy Pax, Warszawa 1990, s. XXX.



„Prosto z mostu”<sup>35</sup>. *Ziemia gromadzi prochy* początkowa miała być reportażem z wyprawy autora wraz z żoną i przybraną córką do Niemiec w 1937 roku, stała się jednak – jak napisał we wstępie sam autor – „pracą o sprawach Słowiańszczyzny”<sup>36</sup>. Narracja reportażowa uzupełniona została o rozbudowane wątki historyczne, rodzaj „genealogii teraźniejszości» ówczesnych narodowo-socjalistycznych, hitlerowskich Niemiec”<sup>37</sup>. Te dwie płaszczyzny – doraźna i historyczna – w książce Kisielewskiego się uzupełniają – jest ona, jeśli wziąć pod uwagę warstwę publicystyczną, przede wszystkim celną krytyką ówczesnych stosunków panujących w III Rzeszy – autor punktuje w niej niebezpieczne przemiany i paradoksy, do których doprowadziła polityka władzy partyjnej, m.in. wynaturzenia stosunków społecznych, erozję pozornie wzmocnionych instytucji państwowych i, co ciekawe, amerykanizację, będącą efektem technologicznego rozwoju podporządkowanego gustom człowieka masowego (istnieje tu z pewnością pewne powinowactwo z myślą Ortegi y Gasset). W tej wizji Niemcy lat 30. XX wieku to kraj wyrastający z miernych ambicji drobnomieszczaństwa i „uszlachetnionego proletariatu”, niemal dobrowolnie oddających się we władanie „nowej arystokracji” – władzy partyjnej<sup>38</sup>. A także – a może przede wszystkim – kraj wyludniający się i starzejący<sup>39</sup>, tracący kulturowy impet, który mimo wyraźnych objawów własnej degeneracji pod dyktando władzy prze na wschód. W takim sposobie ujmowania sprawy bardzo wyraźny jest rys charakterystyczny dla ówczesnej myśli narodowej, który można wywieść z dorobku Romana Dmowskiego – przemycenie kategorii darwinowskich na grunt społeczny i polityczny. Niemcy są z tej perspektywy chore i zmierzają ku upadkowi, narody słowiańskie zaś ma cechować dziejowa witalność i zdolność do ekspansji.

Kwestie XX-wiecznych przemian społecznych i wahań politycznych to jednak w książce Kisielewskiego jedynie część wyjaśnienia – *Ziemia gromadzi prochy* wypełniona jest bowiem również ustaleniami polskich historyków (głównie z Uniwersytetu Poznańskiego i specjalnych instytutów zakładanych w dwudziestoleciu międzywojennym<sup>40</sup>), z których prac wynika, że

<sup>35</sup> Tamże, s. XXXI. Labuda zwraca uwagę, że Kisielewski nie miał nic wspólnego z faszyzującym odłamem prawniczej inteligencji; w „Prosto z mostu” publikował głównie swoje reportaże z podróży do Niemiec.

<sup>36</sup> Józef Kisielewski, *Ziemia gromadzi prochy...*, s. 10.

<sup>37</sup> Gerard Labuda, *Jak powstała książka...*, s. XVIII.

<sup>38</sup> Józef Kisielewski, *Ziemia gromadzi prochy...*, s. 176–177.

<sup>39</sup> Tamże, s. 300.

<sup>40</sup> Gerard Labuda wskazuje powołane: w 1925 r. Instytut Bałtycki w Toruniu, potem w Gdyni, w 1934 r. – Instytut Śląski w Katowicach. Ich zadaniem było głównie przeciwstawianie się niemieckiej propagandzie naukowej, finansowanej przez Ministerstwa Spraw Zagranicznych III Rzeszy i mającej na celu umniejszenie historycznej roli Słowian w dziejach wschodnich regionów ówczesnych Niemiec. Trzy polskie książki reportażowe, które mierzyły się z tym tematem – *Na tropach Smętka* Melchiora Wańkowicza z 1936 r., *Na Śląsku Opolskim* Stanisława Wasylewskiego z 1937 r. oraz właśnie *Ziemia gromadzi prochy* – zostały według

ziemie wschodnich Niemiec to w istocie tereny rdzennie słowiańskie. Ich władcy stopniowo się germanizowali z przyczyn politycznych – nie do końca zresztą skutecznie, bo wbrew większości rdzennej ludności – a od XVII wieku germanizacja związana była już z agresywną kolonizacją<sup>41</sup>. Mimo jednak upartych działań pruskiej i, znacznie później, nazistowskiej propagandy, prawda o słowiańskim dziedzictwie Pomorza Zachodniego ukryta jest chociażby w onomastyce i wśród resztek słowiańskiej ludności. W książce znajduje się obszerny rozdział dotyczący Szczecina, który kończy się przytoczeniem słów emerytowanego szczecińskiego nauczyciela: „Żywiol niemiecki nie jest tu czysty i silny. Gdyby jakiś inny naród okupował to miasto, w przeciągu dziesięciu lat mógłby zupełnie zmienić jego oblicze. Tak jak Polacy zmienili *Graudenz i Dirschau*. Zupełnie....”<sup>42</sup>.

Jak łatwo się domyślić, *Ziemia gromadzi prochy*, wznowiona w 1939 roku, w trakcie drugiej wojny światowej stanowiła bardzo popularną i jednocześnie zakazaną lekturę (wydano ją powtórnie w 1941 r. w Edynburgu i przemycano do kraju; kolejne wydania – w 1946 i 1991 r.). W Polsce o książce Kisielewskiego pisano później „książka-proroctwo, książka pisarski biały kruka”<sup>43</sup>.

Zaremba wyraża się o niej z atencją, przy czym nie chodzi tylko o wielokrotną lekturę książki – wraz z ilustratorem Kiriłem Sosnowskim, działaczem obozu narodowego, zajmował się także graficznym układem jej pierwszego, poznańskiego wydania<sup>44</sup>. Z Sosnowskim łączyła go zresztą bliższa znajomość – w 1939 roku współpracował z nim również przy organizacji wystawy poświęconej polskości Gdańska, która powstrzymana została przez Ministerstwo Spraw Zagranicznych<sup>45</sup>. Można założyć, że pojawiające się w *Dzienniku...* uwagi dotyczące okresu okupacji i ówczesnych niebezpiecznych znajomości oraz ich potencjalnych konsekwencji<sup>46</sup> odnoszą się również do spotkań z Sosnowskim i narodowo-katolickim środowiskiem skupionym wokół konspiracyjnej organizacji „Ojczyzna”.

Książka Kisielewskiego we *Wspomnieniach prezydenta Szczecina* pełni przede wszystkim rolę dokumentu uzasadniającego nie tyle słowiańskość, ile nawet polskość Pomorza<sup>47</sup>. „Rozważania te [pisze na jej marginesie Zaremba – dop. J.T.] podbudowały pogląd na dawny

---

Labudy przygotowane z inspiracji pracowników tych instytucji, Gerard Labuda, *Jak powstała książka...*, s. XXXIII–XXXIV.

<sup>41</sup> Józef Kisielewski, *Ziemia gromadzi prochy...*, s. 255.

<sup>42</sup> Tamże, s. 189.

<sup>43</sup> Za: Gerard Labuda, *Jak powstała książka...*, s. XXX.

<sup>44</sup> Piotr Zaremba, *Wspomnienia...*, s. 16.

<sup>45</sup> Tamże, s. 252.

<sup>46</sup> Piotr Zaremba, *Dziennik 1945*, Archiwum Państwowe w Szczecinie, Szczecin 1996, s. 57–58.

<sup>47</sup> Piotr Zaremba, *Wspomnienia...*, s. 321.

i przyszły Szczecin. Każde planowanie przyszłości musi – przy całej swojej rewolucyjności – opierać się na poznaniu tradycyjnych, dawnych wartości<sup>48</sup>. Tradycyjne wartości są w tym przypadku wartościami polskimi, a zburzenie miasta, do którego doszło w wyniku nalotów, należy wykorzystać nie tylko do „społecznej i technicznej modernizacji”<sup>49</sup> – ale również do przywrócenia związków z Polską. W tej perspektywie zajęcie Szczecina w 1945 roku jest dla Zaremby przerwaniem „trwającej dwieście dwadzieścia pięć lat” niemieckiej okupacji<sup>50</sup>. *Ziemia gromadzi prochy* staje się w ten sposób wróżbą, prefiguracją tego, co stało się możliwe do osiągnięcia dzięki drugiej wojnie światowej – zarówno w szerszym porządku historycznym, jak i – jako młodzieńcza, przedwojenna jeszcze lektura – w autobiograficznej perspektywie losów samego Zaremby.

Interpretacja powojennej historii Szczecina i Pomorza jako odzyskania, a nie pozyskania przez Polskę nowych terytoriów, powtarza się wielokrotnie w innych tekstach autora, również w tych, których ciężar gatunkowy przeniesiony został z biografii w stronę pracy naukowej bądź popularnonaukowej. Wydaną w 1986 roku książkę *Walka o polski Szczecin*, będącą – jak możemy przeczytać we wstępie wydawcy – „opracowaniem historycznym przygotowanym na podstawie dostępnej dokumentacji i literatury przedmiotu oraz dokumentów i notatek przechowywanych przez Autora”<sup>51</sup> (przy czym wspomniane notatki to w głównej mierze fragmenty dziennika Zaremby, który we fragmentach wydano w 1996 r.), wypełnia wyraźnie inspirowana pracami Kisielewskiego retoryka:

Mówiąc obecnie o pozyskaniu przez Polskę ziem zachodnich, trzeba sobie uprzytomnić do czego powróciliśmy, zdając sobie sprawę z logiki dyplomatycznych zabiegów o utrwalenie pozycji Szczecina w Polsce, dokonywanych już przed tysiącem lat. Analogia strategii i taktyki działania z 990 r. z działaniem z 1945 r. jest uderzająca i świadczy o trwałości polskiej racji stanu w ciągu tysiąclecia. Rozpatrywany w takim kontekście powrót narodu polskiego do ujścia Odry nie jest jedynie odosobnionym faktem historycznym, ale początkiem drugiego okresu historii Polski, gdy wróciło zrozumienie roli Odry i jej ujścia dla przyszłości narodu<sup>52</sup>.

<sup>48</sup> Tamże, s. 321.

<sup>49</sup> Tamże, s. 322.

<sup>50</sup> Tamże, s. 320.

<sup>51</sup> Piotr Zaremby, *Walka o polski Szczecin*, Ossolineum, Wrocław 1986, s. 7.

<sup>52</sup> Tamże, s. 18.

Wizja dziejów, jaka kryje się za tą argumentacją, jest oczywiście bardzo bliska nowoczesnemu doświadczeniu pokolenia 1910 – jest to historia walki, ścierania się wielkich bytów, w przypadku Zaremby – bliższego przed drugą wojną światową środowiskom konserwatywnym i narodowym – chodzi głównie o konflikt pomiędzy narodami, nie klasami czy warstwami społecznymi. Kiedy więc autor *Wspomnień* postuluje modernizację i „dokonanie obrotu osi rozwojowej” Szczecina w kierunku Poznania<sup>53</sup>, nie chodzi jedynie o pragmatyczne względy urbanistyczne, ale również o dziejową konieczność powrotu do „naturalnego zaplecza”<sup>54</sup>.

Ten wątek, powtarzający się nieustannie we wspomnieniach i naukowych pracach Zaremby, pozwala spojrzeć pod nieco innym kątem na kontrowersyjne decyzje urbanistyczne – w perspektywie słowiańskich dziejów Pomorza chociażby wzbudzające do dziś wiele emocji i stanowiące temat wielu polemik wyburzenie Teatru Miejskiego nie było bowiem jedynie odsłonięciem Odry i wzgórza zamkowego, ale miało też istotne znaczenie symboliczne. W historycznej narracji Zaremby bowiem Polacy nie kolonizowali Szczecina, tylko go dekolonizowali, zrywając – powierzchowną zresztą – warstwę pruskiej i niemieckiej tradycji.

Najbardziej więc różni Zarembe od większości jego literackich rówieśników to, że nie możemy już w jego przypadku mówić o historycznym tragizmie czy doświadczeniu katastrofy – trudno by było zresztą wyobrazić sobie w praktyce urbanistę-katastrofistę. Lub, inaczej – w pojęciu nowoczesnej historii, które wydaje się bliskie autorowi *Wspomnień i Dzienników*, katastrofa nie jest całkowitym zerwaniem i zaprzepaszczeniem, ale okazją do powrotu i przywrócenia historii odpowiedniego biegu. To optymistyczne, pragmatyczne i – by odwołać się do kategorii przywoływanych przez Wykę – imponderabilne myślenie stało się oczywiście bliskie wielu członkom pokolenia 1910 – zaangażowali się oni czynnie w odbudowę kraju, często godząc się na ideologiczne kompromisy. Piotr Zaremba jednak, jak się wydaje, pozostał takiej wizji wierny bardzo długo – znacznie dłużej niż chociażby Miłosz czy Andrzejewski.

## Bibliografia

- Bauman Zygmunt, *Sztuka życia*, przeł. Tomasz Kunz, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2011.
- Formacja 1910. *Świadkowie nowoczesności*, red. Dorota Kozicka, Tomasz Cieślak-Sokołowski, Universitas, Kraków 2011.
- Kisielewski Józef, *Ziemia gromadzi prochy*, Instytut Wydawniczy Pax, Warszawa 1990.
- Shore Marci, *Kawior i popiół. Życie i śmierć pokolenia oczarowanych i rozczarowanych marksizmem*, przeł. Marcin Szuster, Świat Książki, Warszawa 2012.

<sup>53</sup> Piotr Zaremba, *Wspomnienia...*, s. 322.

<sup>54</sup> Tamże.

Zaremba Piotr, *Dziennik 1945*, Archiwum Państwowe w Szczecinie, Szczecin 1996.

Zaremba Piotr, *Walka o polski Szczecin*, Ossolineum, Wrocław 1986.

Zaremba Piotr, *Wspomnienia prezydenta Szczecina 1945–1950*, Wydawnictwo Poznańskie, wyd. II, Poznań 1980.

## Piotr Zaremba and generation 1910

### Summary

The author briefly describes the relations between the concept of a generation (especially literary generation) in social sciences and so called „generation 1910” – a group of Polish writers, with Czesław Miłosz, Jerzy Andrzejewski and Jerzy Putrament amongst them. Although it’s impossible to find similar poetics for all members of the generation, the author pinpoints – after Teresa Walas and Marta Wyka – two traumatic experiences they share: “social” catastrophism, caused by economic and political reality of interwar period, and tragic war experience. Those two experiences are present in the life of Piotr Zaremba, planner and the first president of postwar Szczecin; but, surprisingly, it’s hard to trace direct references to authors of 1910 generation in his autobiographical output. There’s however one significant exception: Józef Kisielewski, polish reporter and writer, who is mentioned couple of times by Zaremba. The author shows, that Kisielewski’s most important book, *Ziemia gromadzi prochy* (*Earth Gathers the Ashes*), contains political and ideological thoughts crucial for Zaremba views on Pomerania’s history and important for his practical decisions as a politician.

### Keywords

Piotr Zaremba, Józef Kisielewski, autobiography, generation 1910, Szczecin

*Translated by Jakub Telec*

PROSIMY O CYTOWANIE TEGO ARTYKUŁU JAKO:

Jakub Telec, *Piotr Zaremba i generacja 1910*, „Autobiografia. Literatura. Kultura. Media” 2014, nr 2 (3), s. 165–176.